

Wbrew martyrologii

infantylniej

3 sierpnia 2024

100 mln zł na rozbudowę Muzeum Powstania Warszawskiego przekaze rząd. Zapowiedział to dzisiaj premier Donald Tusk.

Wiadomo, kult infantylnej martyrologii trzeba w Polsce rozwijać. Niczego innego prawica z POPYS-u nie potrafi w kwestii historycznej. Tutaj też zmiany żadnej nie widać. POPYS buduje pomniki wyklętym (jak ostatnio we Wrocławiu), kontynuuje „dzieło Lecha Kaczyńskiego” w kwestii Muzeum PW.

Muzeum rozpoczęło proces popkulturyzacji Powstania i oderwania go od rzeczywistego zdarzenia historycznego. Pamiętam, jak byłem tam pierwszy raz, uderzyły mnie bawiące się roześmiane dzieci w... czyściutkim i pachnącym tunelu, który miał symbolizować kanały. Te same potworne kanały, o których czytałem we wspomnieniach realnych, a nie malowanych Powstańców, tutaj zamieniły się w jakiś plac zabaw.

Te dzieci potem wyrastają niejednokrotnie na tych Prawdziwych Polaków, którym się wydaje, że umieranie, strzelanie i uciekanie kanałami, to była wspaniała zabawa.

To jest pedagogika śmierci. Taką nam zresztą rolę przydzielono w UE i także mamy mieć tu tresowanie. Mamy być Marchią Wschodnią, rubieżą, na której ma się rozbić ewentualny atak ze wschodu. Więc ludzie mają tu być trochę „dzicy”, nieco agresywni i prymitywni, ale jednocześnie gotowi do umierania i wojowania.

Prawica doskonale wpisuje się w ten układ i tak też przygotowuje nowe pokolenia. Wbrew intencjom autorów i autorek większości wspomnień powstańczych. W ich opowieści Powstanie miało być przestrogą przed tym, że nie warto pochopnie decydować się na biologiczne wytracenie tylu ludzi w imię

jakichś ideologicznych fantasmagorii.

Władze centralne narzuciły całemu krajowi konieczność uruchamiania o 17.00 syren. Wbrew lokalnej historii. Przykładowo w Krakowie powinny zagrać fanfary na cześć lokalnego dowództwa, które nie zgodziło się na dołączenie do powstania w celu odciągnięcia uwagi okupanta od Warszawy. Gdyby nie ta roztropna decyzja, dzisiaj Wawelu z Rynkiem byście zapewne nie oglądali (ewentualnie jakąś atrapę). Sytuacja Krakowa przeczy zresztą opowieści, że los Warszawy i tak był przesądzony i że bez Powstania też byłaby zniszczona.

Parę lat temu zorganizowaliśmy w Muzeum Powstania Warszawskiego konferencję naukową na temat uczestnictwa syndykalistów i anarchosyndykalistów w Powstaniu. Nie było wychwalania bohaterstwa, ale były opowieści o tym jak różnicowane grono stanowili sami powstańcy. Także politycznie. I jak różną postawę prezentowali (słynna niemal zbrojna awantura syndykalistów z żandarmerią AK o opaski – syndykaliści nie chcieli biało-czerwonych, tylko swoje, klasowo motywowane czarno-czerwone). Jednak w odbiorze popkulturowym Powstańcy to jakaś jedna narodowo-katolicka masa, która ze śpiewem na ustach szła ginąć na barykadach.

O wiele bardziej odpowiadały mi dawne obchody powstania. Z czasów, kiedy jeszcze wielu byłych powstańców i powstanek żyło. Dominowała zaduma i smutek po utraconych przyjaciółach, czy członkach rodziny. Kotwica otoczona dymem z morza zniczy. Tak wspominam tamte obchody. Bez wściekłego ryku wyglansowanych „prawdziwych Polaków”, którzy potrafią gonić każdego, kto by chciał upamiętnić realnych Powstańców. Z symboliką i barwami 104 Kompanii Syndykalistów lepiej się tam nie pojawiać. Kiedyś pewna grupa próbowała, to doszło do awantury.



Na koniec polecam odsłuchać powyższej rozmowy ze Zbigniewem

Kruszewskim. Powstańcem, który miał odwagę parę lat temu sprzeciwić się nacjonalistycznym obchodom Powstania. Przeciwstawił się nacjonalistom czynnie i na ulicy, jak za dawnych lat, bo i przedwojenne czasy wspominał.

Autorstwo: [Xavier Woliński](#)

Źródło: [Trybuna.info](#)